Numer Purimowy, powiększony — zawiera 10 stron

Rok III. — Nr. 9 (45). 2 MARCA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung



Purim w Tel-Awiwie

I. SZOSZANI

PURIM WCZORAJ I DZIŚ

1.

Tego dnia miasteczko oszalało: wygłupianie się, błaznowanie, należało niemal do obowiązków, było wielką »micwą«. Starsi, zwykle opryskliwi i moralizujący, zapomnieli widocznie o swej roli i pozwalali na wszystko. Do najniewinniejszych czynności należało przewracanie domu do „góry nogami" w poszukiwaniu za starymi ubiorami, celem przebrania się. Stary kapelusz, długa kapota i wąsy wymalowane sadzami — były ideałem każdego dziecka. A po tym zaczynała się wędrówka. Od domu do domu, z jednego mieszkania do drugiego; drzwi wszędzie były otwarte, zapraszano do wnętrza i wystarczyło odegrać „repertuar" a poczęstunek był pewny, czasem i kilka groszy kapło do kieszeni. Nie obchodziło się i bez przygód: gdy naprzykład dwie „trupy" spotykały się, wtedy występował najciekawszy, nadprogramowy spektakl, polegający na wzajemnym szkalowaniu i obrażaniu się, oczywiście koniecznie do rymu! Czasem konkurentami byli starzy, zawodowi „aktorzy": nosiwoda Chaskiel, szewc Gimpel, krawiec Zanwel i tym... lepiej było ustąpić z drogi. Ale naogół nie brakło mieszkań a gloria „purim-szpilu" łechtała na długo jeszcze potem serce. Piękne, stare czasy może pełne trosk i biedy cały rok, ale okupione pełnią uroku, tego jedynego dnia.

2.

Cały spór wszczął się dokoła tego, czy cała młodzież kwucy zajmie miejsca na autach, czy też będzie maszerowała w pochodzie. Chodziło oczywiście o adlojadę. Czyście widzieli Tel-Awiw na dzień przed tym świętem? Co za ruch i nastrój! Wszystko

wre i gorączkowo czeka na upragnioną chwilę. — Mira wywodziła, że jeśli nie będzie aut, siedzi w domu i nie wykończy stroju ani dekoracji. Amiel upierał się przy demonstracji pieszej, bo przecież nie może zrezygnować z okazania pięknych rajtuzów i butów huzarskich, które z takim trudem wydostał. Na domiar złego w kłótnię wmieszał się Boaz, wygrywając — widocznie celem zagłuszenia — na swej trąbie dzikie tony co niewinnie nazywał „ćwiczeniem" marsza adlojady. Kto wie, do czego by doszło, gdyby nie przybycie Dana. Właśnie załatwiał auta. Okazało się, iż miejsc na nich będzie mniej, wobec czego część wystąpi w pochodzie pieszo. Rajtuzy huzarskie — uratowane!

Radio palestyńskie ogłasza początek adlojady. Miasto tonie w powodzi reflektorów i kwiatów. Balkony uginają się pod ciężarem gapiów, tłum szaleje, pochód z trudem posuwa się naprzód. I czegóż tu nie ma! Satyra polityczna z przeszłości i teraźniejszości, stroje tatarskie, chasydzkie obok cylindra i fezu, *galimatias*, że nie poznasz „kto Mordchaj — a kto Haman". To właśnie oznacza słowo „adlojada". *Ad lo jada*! Ale nade wszystko uczucie wolności i bezgraniczna radość! Urok życia całego roku skupiony w jednym dniu!

3.

Gdy młody gafir Buki zgłosił się w południe na służbę i zameldował sierżantowi, zdawało się staremu wydze służbowemu, że jego podwładny, jest, delikatnie mówiąc, „pod gazem"



Policjant żydowski w Tel-Awiwie *składa datek na Fundusz Narodowy*

Ale posterunek nie może zostać bez policjanta. Buki stanął na rogu Allenby - Street, ruch był, jak zwykle, bardzo duży, ale ciekawe: Bukiemu się zdało, że coś świat jest dziś inny, trochę jakby na bakier. I ludzie coś inni, weselsi dziś. Nagle rzucił okiem na reklamę: „Wino Karmel na Miszloach manot". Ach, to dziś Purim, a jakże, z tej okazji się lekko upił z kolegami. Ot, nagle jakieś auto bez sygnałów nieprawidłowo tuż obok przejechało, ale gdzież mu się chce interweniować, przecież szofer też może (dziś: powinien) być pijany. — Obowiązek służbowy? — a jakże! Ale przynajmniej raz w roku może i policjant uraczyć „mandatem" miszloach manot zwykłego śmiertelnika!

Tak, to Purim dziś — myślał rzewnie gafir Buki, niestety, adlojady nie będzie, kraj pod bronią, jiszuw czuwa, przywódcy radzą, ważą się losy Erec. Nie czas na demonstracje radości, zbyt poważna to chwila. Ale całkiem zrezygnować z Purimu nie można, nie wolno! Na złość Arabom upić się, pić, pić i nie przejmować się chwilowym zaćmieniem horyzontu. O tak, na pewno przetrzymamy i to, na pewno! — w to nie wątpił gafir Buki i rzewnie uśmiechał się wskazując pałeczką, niemal w ukłonie, wolny przejazd taksówce. A przechodnie też w uśmiechu (czy może też „pod gazem"?) mijali młodego gafira, ich dusze rozumiały się. Ot, Purim bez adlojady, ciężki okres dla Żydów, więc urok całego dnia zamknięty w jednym... kieliszku. Ale to minie, a wtedy, wtedy całe życie będzie już zawsze jedną, radosną a d l o j a d ą!!..

HORACY SAFRIN

BALLADA O HAMANIE

Gdy wyszedł z pałacu i stanął u wrót,
ulicę grzbietami zaścielał mu lud.

Pobledli rzezańcy, żachnęła się straż,
a tylko Mordechaj śmiał nie paść na twarz.

Sam Haman, namiestnik wszech Parsów i wódz
przystanął na chwilę, tchu nabrał do płuc

i rzekł do dworaków chełpliwie, na głos:
»Dyć losy rzucone, przesądzon ich los!«

Bo w ręku miał sygnet królewski i włast,
już gońcy z listami zdążali do miast — —

Gdy nocą legł Haman, w zamysłach swych cwan,
snu zmorą ciężarną nawiedził go Pan —

i słowa usłyszał, bijące o sklep:
—„Czupurny to Naród i hardy ma łeb!

I Jam na pustyni zniweczyć go chciał,
gdy podle Synaju ogarnął go szał,

gdy cielec złocisty mym gromom się skrzył —
nie dałem mu zginąć, zwoliłem by żył...

Jam myśl o zagładzie odrzucić mógł precz,
a ty śmiesz nań ostrzyć zawiści swej miecz?!" —

Gdy Haman o świcie z posłania się zwlókł,
w podworcu zamkowym rozkrakał się kruk,

a wicher miarowo uderzał o żerdź:
jak ciało wisielca, zastygłe na śmierć...



MINA SILBERMAN

rys. Helena Kempler

HAMANOWE CZASY

Obrazek sceniczny w 2 odsłonach

ODSŁONA I.

[Na dworze Ahaszwerosza. Król siedzi na tronie. Obok niego Estera. Przed nim stoi Haman. Z boku Mordechaj i dworzanie]

Ahaszwerosz:
[drapiąc się w brodę]
Oj-jo-joj! Jak ciężko być królem...
Tyle kłopotów naraz się gromadzi.
Dla mnie myślenie już jest głowy bólem.
Nie umiem sobie z rządami poradzić!
No! czego chcecie? Ledwom wypił kawę,
I ledwom przełknął siedem kromek »chały«,
Już ten i drugi mają do mnie sprawę,
Jeszcze się nawet całkiem nie wyspałem.
[ziewa]
U-a-a-a!

Haman:
Posłuchaj królu! Mój synek Wajzusiu,
Jest moją całą dumą i nadzieją.
A on się żali: »Posłuchaj, tatusiu,
Żydowskie dzieci wciąż ze mnie się śmieją.
Mówią, żem głupi, że myć się nie lubię,
Że chodzę zawsze z rozczochranym włosem,
Że brudne chusteczki na ulicy gubię,
Że chodzę zawsze ze smar..., chodzę z brudnym nosem«.
Posłuchaj, królu! Czy tobie wypada,
Czy rzecz przez ciebie może być uznana,
By każdy bachor na Wajzusia gadał?
Wajzusiu przecież synem jest Hamana!

Ahaszwerosz:
Czy to jest prawda?

Dworzanie:
Owszem! Wielka prawda!

Ahaszwerosz:
Że tak się gada na tego Wajzusia?

Dworzanie:
Prawda, że głupi!

Ahaszwerosz:
Nie o to was pytam!

Głos ukryty:
Wajzusiu podobny do swego tatusia...

Haman:
[z wściekłością]
Zamilcz, psie przeklęty!

Głos ukryty:
Mamy Hamana hen, poniżej pięty!

Haman:
Posłuchaj królu! Prosiłem cię wczoraj...
Oni bezczelność sieją w twoim kraju!
Ja jestem prawie z irytacji chory,
Bo Żydzi mi się wcale nie kłaniają!
Jestem ministrem, czy może nie jestem?
Czy jestem panem, czy może nie panem?
Czy czas już powstać z krzykiem i protestem?

Głos ukryty:
Choćbyś był panem, zostaniesz Hammanem!

Ahaszwerosz:
[do Mordechaja]
Słyszałeś, Żydzie! Co na to odpowiesz?

Mordechaj *milczy*

Haman:
Za swoje milczenie zapłacisz mi drogo!

Mordechaj:
Rozważ, o królu, w swojej mądrej głowie:
Czy chciałbyś się kłaniać i zdrajcom i wrogom?
[wskazuje Hamana]
Ty idziesz za nim! Tobie, królu, biada
On zdradę knuje! On ciebie okrada!
Majątek zbiera, a ja go przejrzałem,
Więc chce mnie usunąć. Oto plan jest cały!

Ahaszwerosz:
[drapiąc się w głowę]
Oj! Źle być królem... Nic już nie rozumiem.
Pomyśl ty za mnie, kochana Estero...
Dzwoni mi w uszach i w myślach mi szumi...
Pomyśl kochana, daj mi radę szczerą:
Zniszczyć ten naród?

Estera: *[wstaje i kłania się]*
Czy znasz mnie o Panie?

Ahaszwerosz:
Ciebie bym nie znał Estero-kochanie?

Estera:
A wiesz ty z jakiego pochodzę narodu?

Ahaszwerosz:
Z mędrców pochodzisz Estero-osłodo.

Estera:
Z Żydów pochodzę i żyję ich wiarą.
Czy zechcesz zgładzić i mnie i mój naród?

Ahaszwerosz: *[wstaje]*
Zabrać Hamana! On moim jest wrogiem!
On pluje na to, co mnie jest tak drogie...!

Estera:
Nie lubi Żydów, bo lepsi od niego.

Ahaszwerosz:
Sam niechaj zginie i niech wie dlaczego!

Haman:
Królu!

Ahaszwerosz:
Więcej ani słowa!

Dworzanin:
Jest szubienica. Już czeka gotowa.

Dworzanie:
[wyprowadzają Hamana]

Kurtyna.

Koniec I. Odsłony

HAMANOWE CZASY

ODSŁONA II.

[*Uczta purimowa w domu*]

Misia:
Śliczna była rewia.
Edek:
Cudne przedstawienie.
Rutka:
A ja się cieszyłam, cieszyłam szalenie,
Gdy król go kazał zabrać i powiesić.
Henek:
Niech się na Żydów nie ciska, nie biesi!
Ziuta:
A teraz za to mamy tę wieczerzę,
Więc ja się cieszę naprawdę i szczerze!
Matka:
Czy tylko za to? W »Purim« tkwi nauka,
Że kto niewinnej krwi żąda i szuka,
Kto idzie gniewną i niesłuszną drogą,
Los go ukarze i pomści się srogo!
Ojciec:
Kto jest Hamanem i kto się wciąż znęca,
Kto do morderstwa, rabunku zachęca,
Na tym się ziści historia ta sama,
Ten padnie, zginie, tak, jak zginął Haman!
Matka:
Upadnie złości i okrucieństw władza.
Dzieci:
Nasz Naród zaś będzie ciągle się odradzał!

Kurtyna.

KONIEC

AWITAL DORTHAYMEROWA

Podarunek Purimowy

(„Miszloach manot")

Szła wiosna.

Dzieci znów wybiegały z niskich domków, bez płaszczyków, w jasnych fartuszkach, z rozwianymi włoskami, mrużąc oczka od słońca, i śpiewały wiosenne pieśni.

To był właśnie dzień 14 Adar—Purim.

Ulicami miasteczka przeciągali w maskach ludzie ciekawie przebrani, a dzieci z półotwartymi ustami patrzyły na nich zachwycone.

W małym podwórku przy furtce stała Ruta i czekała na »miszloach manot«, który obiecała jej przyjaciółka Rina. Stała tu od obiadu. Mijał czas; już zmrok zapadał, a Ruta wciąż jeszcze czekała przy furtce: bladą twarzyczkę przytknęła do szarych sztachet, a oczy wbiła w stojący naprzeciw odrapany domek, w którym mieszkała Rina.

Płynęły niespostrzeżenie szybkie godziny. Już chłód ogarnął ulicę. Wtem usłyszała wołanie.

— Ruta, Ruta — wołał ktoś w zupełnym już mroku. Ruta zadrżała z radości, bo zdawało się jej, że to Rina nadeszła. Ale nie. To był głos mamy.

W domu Ruty było pełno gości. Stół w jadalni uginał się od łakoci i słodyczy. Ojciec, który rzadko bywał w domu, nosił piękną, czarną bekieszę i uśmiechał się, jak w chwilach niezwykłych.

Było tu dużo masek. Jedne przedstawiały »zamurowaną kobietę«, inne »jak sprzedano Józefa«.

Rucie to wszystko bardzo się podobało.

Nie mogła jednak zapomnieć o obiecanym jej »miszloach manot«. Patrzała za każdym otwarciem drzwi, czy jej przyjaciółka nie nadchodzi, lecz — napróżno.

W domu Ruty ucztowano i bawiono się tego wieczora do późnej nocy. Dla Ruty to jednak nie miało żadnego uroku. Marzyła wciąż o podarunku purimowym, który by tylko dla niej przeznaczono. Nikt tu o tym nie wiedział. To była — jej tajemnica.

Długo w nocy usnąć nie mogła; myślała o następnym dniu. Ale i nazajutrz nie spełniło się marzenie dziewczynki.

Gdy wyszła po obiedzie na podwórko, zobaczyła Rinę: siedziała na ławce przed swoim domem. Na głowie miała dużą czerwoną kokardę...

— Rina! Rina! — wyrwał się okrzyk z głębi zasmuconego serduszka Ruty.

Rina przybiegła.

— Czekałam wczoraj... — szepnęła Ruta.

— Gdzie?

— Przy furtce... Miałaś mi przynieść »miszloach manot!«

— O! rzeczywiście! teraz sobie przypomniałam...

Ruta poczuła wzgardę dla Riny.

Odeszła od niej i już nic nie powiedziała.

Lecz niewysłowiony żal nurtował w jej duszy, żal za straconym tak pięknym dniem purimowym, dniem tak wesołym... za dniem wczorajszym, w którym mogła tak dobrze się bawić!...

Odtąd — ilekroć nadchodzi Purim — we wspomnieniach jej, wstają jak żywe, budzą się — obrazy: Miasteczko... małe zadumane domki... ciche dachy... stara furtka...

Maseczki płyną wesoło głuchymi i pustymi ulicami...

Zjawia się Rina — z dużą, czerwoną kokardą... — »Miszloach manot«...

Ze względu na wielkie zainteresowanie, przedłużamy

Nowy Turniej Werbunkowy do 15. marca b. r.

Korzystajcie więc gorliwie, ze sposobności i werbujcie nowych abonentów.

5 nowych abonentów kwartalnych = 1 punkt turniejowy.

Piękne nagrody czekają na zwycięzców!



MARTA HIRSCHPRUNG

Otwórzcie bramy! Przyjeżdżamy!

sztuczka w 2 odsłonach.

DRUGA ODSŁONA

Jasny dziecinny pokój w kibucu. Na podłodze leżą klocki do budowy. Przy nich siedzi Amiś i mówi do konika na biegunach.

AMIŚ: Wiesz, Kajtuś, Menachem wyjechał wczoraj jako wysłannik do golusu. Będzie mówił o Erec. A czy on wogóle o niej coś wie? Kto bryka po wszystkich pagórkach i dołach? Jeszcze mam guza na czole! O!.. Widzisz? Kto zna tu każdą roślinę i kamyk przy drodze? Kto mowę ptaków tak świetnie rozumie? Przecież nie Menachem, bo dorośli mają inne sprawy — tylko właśnie ja. [*Ze smutkiem*] Więc dlaczego Menachem wyjechał — a nie ja?... Przecież powinienem być panem delegatem z grupy dzieci. — Prawda? No, kiwnij głową, konisiu! O tak!.. [*Podchodzi do okna*]. Patrz Kajtusiu! Patrz! Wczoraj byłem na tej wysokiej, wysokiej górze, co stoi koło domu. Taka wysoka, że wyższa nawet od tatusia i stamtąd widziałem wszystko. Mógłbym dzieciom w golusie opowiedzieć o tym, żeby się cieszyły, że mamy taki śliczny kraj. Bo wiesz, Kajtusiu, wypędzają je z golusu: Biedne dzieci... A Menachem tego nie załatwi... [*Wchodzi Hedwa*]

HEDWA: A co ma załatwić?

AMIS: No, z tymi dziećmi...

HEDWA: Z jakimi dziećmi?

AMIS: Głupia jesteś! Z dziećmi z golusu. Muszą przecież przyjechać tu, do nas, żeby już nie tułały się więcej po obcym świecie. Więc ja pójdę po dzieci.

HEDWA: [*przerażona*] Do golusu? O Boże! Golus jest przecież strasznie daleko i tam są ludzie dokuczliwi..

AMIŚ: Nic nie szkodzi. Mogę wstać wczas raniutko, jeszcze przed świtem, jak na ostatniej wycieczce. Pamiętasz? I wieczorem będę w golusie. A dokuczliwych ludzi ja się nie boję. Od czego są moje silne pięści? Niech by tylko spróbowali mi dokuczyć. Oho, dałbym im! Zresztą zabiorę wszystkie dzieci i raz, dwa wrócę z nimi do Palestyny. Może nawet jutro.

HEDWA: A co będzie, gdy Wysoki Komisarz nie zechce wpuścić tyle dzieci do Palestyny?

AMIS: No, to napiszę do króla angielskiego list.

HEDWA: Do króla? Naprawdę? Do samego króla?...

AMIS: No, naprawdę. Możesz nawet zaraz napisać, a ja ci podyktuję. Czekaj, czekaj, mam tu w kieszonce ołówek. A kartkę może też znajdę. [*Szuka po kieszeniach i wydobywa różne przedmioty, np. sznurek, znaczki, guziki, wreszcie znajduje pomięty świstek papieru i wręcza go Hedwie*] O, masz kartkę. Pisz. [*Hedwa rozkłada papier na stole i gładzi go z przejęciem*].

HEDWA: Więc co mam pisać?

AMIŚ: Pisz: Drogi panie królu. Kropka.

HEDWA [*pisze powoli i powtarza treść listu na głos, cedząc każde słowo*]: Dro - gi pa - nie kró - lu. Krop - ka.

AMIŚ: Dość tego męczenia. Kropka.

HEDWA: Do - ść te - go mę - cze - nia. Krop - ka.

AMIŚ: »Męczenia« napisz dużą literą.

HEDWA [*obrażona*]: Ja sama wiem że »męczenia« nie pisze się małą literą.

AMIŚ: Pisz dalej. Proszę pana króla, żeby pan król kazał jutro otworzyć bramy Palestyny.

HEDWA [*kończąc pisanie powtarza ostatnie słowa*]: bra - my Pa - le - sty - ny...

AMIS: ...albo proszę mi posłać zaraz klucze... klucze.. to... to ja sobie sam otworzę Palestynę.

HEDWA: Pa - le - sty - nę...

AMIS: Kropka. Ja idę do golusu, po dzieci i wnet z nimi przyjadę. Napisałaś już »przyjadę«? No, to napisz jeszcze: »Więc, żebym nie musiał czekać. Twój kochający cię Amiś« [*po chwili*]. Napisałaś już Amiś?

HEDWA: Tak.

AMIS: No, to teraz przekreśl, bo to musi być własnoręcznie podpisane. Rozumiesz? [*podpisuje*]. O, tak! A teraz napisz, że przypomniałem sobie...

HEDWA: [*pisze*] Proszę pana króla, bo Amiś przypomniał sobie.

AMIS: Ale zaraz... zaraz... już zapomniałem, co to sobie przypomniałem. Aha! Pisz...

HEDWA: Ale mnie już ręka boli...

AMIS: Nie szkodzi. To ja sam napiszę. [*Pisze w stojącej pozycji, opierając się prawą nogą na krześle, lewą ręką podpierając głowę. Po chwili mówi*:] Czekaj, przeczytam ci, co tu napisałem. O!... Albo wiesz co? Lepiej przeczytam wszystkim dzieciom. [*Podbiega do okna i woła przez nie głośno*]: Uri, Dan, Emma, Rofi..! Prędko, prędziutko! Tu do mnie. Uri! Co się znowu gapisz? A biegnijże szybciej, Emma! No szybciej, szybciej! Upadłaś? Nie szkodzi! To się podnieś!.. [*do Hedwy*]. Zaraz tu przylecą.

HEDWA: A to się zdziwią.. O, już są!

DZIECI: [*wpadają z hałasem do pokoju*]: Co się stało? Lecieliśmy tu do ciebie na zbity łeb..

HEDWA: Bo Amiś napisał list do króla.

DZIECI [*zdziwione, zmieszanymi głosami*]: Do króla, do jakiego?

AMIS: Do angielskiego. Zaraz wam go przeczytam.

DZIECI [*proszą*]: Przeczytaj, przeczytaj!

AMIS [*chrząknął parę razy i czyta*]: ... proszę bardzo, żeby bramy były otwarte już jutro.

DZIECI: Jakie bramy?

AMIŚ: No, Palestyny. [*Czyta dalej*] ...żeby były otwarte już jutro, bo jutro mamy Purim i chcę, żeby dzieci z golusu widziały, jak u nas jest w Purim ładnie i wesoło, jak nigdzie na całym świecie.

DZIECI: Dobrze napisałeś, Amisiu. Bardzo dobrze. [*Dan z radości fiknął kozła na podłodze*].

AMIS: Jeszcze nie koniec. Słuchajcie. [*czyta dalej*]. I wogóle, jak król Ahaszwerosz mógł wtedy ukarać Hamana i ocalić wszystkich Żydów, to ty możesz, kochany panie królu, wpuścić wszystkie dzieci golusu do Palestyny. Co ci to szkodzi? Palestyna i tak jest naszym krajem, a te biedne dzieci tułają się po świecie i nie mają swojego domu.

EMMA: Jak ty to mądrze napisałeś, Amisiu.

HEDWA: Jak król przeczyta ten list, to chyba zaraz przyśle do Ciebie Wysokiego Komisarza z kluczami. [*do dzieci*] No, nie? [*dzieci przytakują*].

AMIŚ: Jeszcze nie koniec. Słuchajcie. [*czyta dalej*] ...Więc, kochany panie królu, albo otwórz bramy, albo przyślij zaraz klucze, bo ja idę po dzieci...

DZIECI: [*zaskoczone i jedno przez drugie*] Cooo? Gdzie? Po dzieci idziesz do golusu?

EMMA: Całkiem sam? I nie boisz się?

RAM: Weź mnie, Amisiu, ze sobą; jeszcze nigdy nie widziałem golusu.

HEDWA: I mnie weź także. Nikt nam nie dokuczy, bo będą się ciebie bali.

AMIŚ: No, pewnie. Przecież koresponduję z królem angielskim...

DAN: I ja pójdę także!

URI: I ja, i ja! Pojdziemy wszyscy z tobą. Zgoda, Amisiu?

AMIŚ: Zgoda! To się dopiero Menachem zdziwi, jak nas zobaczy w golusie.

HEDWA: I nie musimy nawet czekać do świtu. Pójdziemy zaraz.

DZIECI: Brawo, brawo! Pójdziemy zaraz, tylko musimy się przygotować. [*Dzieci w radosnych podskokach opuszczają scenę*].

AMIŚ: [*zawracając, krzyczy do widowni*] Otwórzcie bramy! Wnet przyjeżdżamy!

Pozostaje na scenie tylko DAN, który fika z radości komiczne kozły na podłodze. —

Po chwili wraca gromada dzieci w płaszczykach i czapeczkach narzuconych w pośpiechu, z tobołkami i walizkami w jednej ręce, z chorągiewkami i transparentami w drugiej: AMIŚ na czele. DAN, nieubrany dołącza się do orszaku, który uszeregowany przy dźwiękach wesołego marsza palestyńskiego okrąża scenę i schodzi na widownię. Dzieci z widowni dołączają się do orszaku i maszerując wykrzykują razem z nimi treść transparentów:

I. ›Dzieci w golusie! Łączcie się w rodzinę! Amiś was weźmie do Palestyny!

II. ›Otwórzcie bramy! Przyjeżdżamy!‹

III. ›Walizki i kosze każdy sam sobie nosi.‹

IV. ›Niedołęgi i ciury mogą zostać w golusie, bo by płakały w drodze. „My chcemy do mamusi".‹

Dzieci wychodzą w pochodzie.

K O N I E C



rys. Helena Kempler

MINA SILBERMAN

Nadchodzi przedwiośnie

Rozdzwoniły mi się sanki,
bo świeżutki śnieg dziś spadł!
Słońce biło się z chmurami
i zalało cały świat!
Hej! jak miga! hej! jak lśni się!
Wszystkie buzie: garstka wisien!
Wszystkie oczy: las promieni!
Nie ma chmurek! Nie ma cieni!
Szkoła — to dziś pusty ul.
Jedźmy aż do kresu pól...

A pod śniegiem tak bezgłośnie,
cicho czai się przedwiośnie.
Jeszcze tydzień, jeszcze dwa...
Wtedy zimo: Żegnaj! Pa!
No, nie gniewaj bielutka...
Los nam taką dolę utkał,
że się ciągle zmienia czas,
że pod niebem z złotych gwiazd,
tak, jak jutro, tak, jak wczoraj,
nadejść musi nowa pora.
Jeszcze tydzień, jeszcze dwa...
Stara zimo, nie bądź zła..!
Pędź i leć w swym białym biegu!
A gdy dość już będzie śniegu,
słońce wstanie, słońce wzrośnie:
Witaj! Witaj nam przedwiośnie!

Dzieci piszą...

O róży, której zachciało się róść w zimie

Tej zimy zdarzyło się u nas coś bardzo dziwnego.

Nagle pewnej słonecznej róży zachciało się róść. I rosła. A teraz jest jej zimno. Jak porusza płatkami wygląda jakby skarżyła się cicho:

— Lepsza śmierć, niżeli życie w zimie. Spróbowałem ją wykopać, lecz nie mogłem. Zdawało mi się, że znowu szepcze:

— Lepiej już umrzeć.

Próbowałem na nowo, ale znowu na nic. A ona taka samotna i smutna.

Jak ją zobaczycie, zlitujecie się nad nią. Teraz jest zmęczona, nie umarła jeszcze i cierpi bardzo.

Myślę, że tej słonecznej róży nigdy w moim życiu nie potrafię zapomnieć.

Gideon z Palestyny

NIE ZNAMY ICH... 13)



Nikt się więc nie spieszył, jedni czekali, aż im mama załata podarte paltociki, drudzy niańczyli młodsze rodzeństwo, a w klasach patrzyły tylko na nauczyciela opustoszałe ławki, piece żarzyły się daremnie, a przygotowane na dożywienie śniadania stygły i niszczyły się. Łatwo było zauważyć, że przeprowadzka stała się dla szkoły zgubą. To też Birke biegał nieustannie po urzędach, zwracał się z liczbami, statystykami, dowodami, do odpowiednich władz, prosił, zabiegał, ale na próżno. Nie zdołano już osiągnąć poprzedniej liczby uczniów, ani działać tak sprężyście, jak niegdyś. Szkoła podupadała coraz bardziej i w końcu została zamknięta.

Pan Samuel Birke, nie był już nauczycielem. Rozpoczęły się dla niego dni bez pracy, dni, kiedy człowiek do niej przyzwyczajony nie znajduje sobie nigdzie miejsca, kiedy wprost szaleje z bezczynności, kiedy się chwyta byle czego, poto tylko, żeby coś zarobić. Było to dla Birkiego tym groźniejsze, że praca jego wiązała się zawsze z gwarem młodych głosików, z ruchem sprężystych ciał i wysiłkiem młodych główek. Czuł się jak człowiek, który słuchał bezustannie huku turbiny, a ta turbina nagle stanęła i wokół zaległa taka cisza, taki straszny, nieznośny spokój, że mu aż w uszach dzwoniło. Przez kilka pierwszych dni zrywał się o świcie i biegł przed gmach szkoły, nie wiedząc po co, dlaczego... Spotykał tam niejednego ze swoich kolegów, nauczycieli, co jak on nie mogli pogodzić się z myślą, że 34. szabasówka nie istnieje już nieodwołalnie. I dziwna rzecz, Birke przecież w ciągu wakacji nic nie robił, musiał się więc przyzwyczaić do okresu bezczynności, Wtedy żył jednak nadzieją rychłego powrotu do zajęć, odpoczywał, nabierając energii... Ale dziś nie było nadziei, ani przyszłości, ani jutra, ani nic, nic więcej, tylko gorzkie wspomnienie tego, co przeszło...

Mendka od długiego już czasu śledził nauczyciela, przeczuwał bowiem, że szkoła zamknie się lada dzień, czytał o tym w smutnych oczach Birkego. Często, kiedy słyszał skrzyp otwieranych przez niego drzwi, wpatrywał się weń pytającym wzrokiem, który mówił: — »No i co?«, a serce uderzało mu z obawy. Birke zaś rozumiał to pytanie i odpowiadał również oczyma: »Jeszcze nie«. Nie wiedzieli wówczas jeszcze, że pytania te i odpowiedzi będą się wkrótce powtarzały co dzień. Kiedy bowiem nie było już szkoły i Birke przeczytawszy w gazetach ogłoszenia, w rubryce »poszukują pracy«, wychodził na miasto zgłaszać się do pracodawców, Mendka witał go znowu tym lękliwym pytaniem, w którym kryła się tląca jeszcze nadzieja: — »No i cóż?«

A Birke odpowiadał uśmiechając się bezradnie: — »Tymczasem nie« i tak ciągle w kółko. A dnie upływały takie długie, ciągnące się w nieskończoność, dnie bez pracy i bez nadziei... Mendka uganiał się po mieście, udzielając korepetycji. Pracował gorączkowo z dziećmi, które miały swoje kaprysy, rozmawiał z matkami, z ojcami, co mieli tyle, tyle wymagań... Ale nie tracił cierpliwości, wysilał się i pocieszał sam siebie świadomością, że może się na coś przydać swemu dobroczyńcy i ta myśl rozpraszała jego troski.

Wieczorem powracał z zakupionymi paczuszkami jadła i przyrządzał je jak dobra gospodyni. Robił to tym umiejętniej, im więcej musieli oszczędzać. A Birke przypatrywał się jego młodej energicznej postaci, jak ojciec przypatruje się synowi, w którym spoczywa cała jego nadzieja i myślał nieraz co by to było, gdyby nie miał pomocy, ani pociechy w tym chłopcu.

Minęło kilka miesięcy. Birke począł uczęszczać na kursy buchalteryjne. Miał nadzieję, że może w tym zawodzie znajdzie zajęcie, ale i ta nadzieja rozwiała się wnet. Posady w przedsiębiorstwach były pozajmowane, na każdą z nich czekali liczni kandydaci. Nikt nie potrzebował nowego pracownika. Birke począł wreszcie również udzielać prywatnych lekcji, które mu wprawdzie przynosiły dochód, ale nie dawały zadowolenia. Prawdziwy odpoczynek znajdował tylko w marzeniach o Palestynie.

— Erec Izrael potrzebuje nauczycieli, mówił do Mendki, będę tam mógł pracować. Tyle lat przecież o tym śniłem. Mendka popierał myśl wyjazdu, widział bowiem jak męczy jego przybranego ojca brak pracy i ogarniało go współczucie, kiedy patrzał na jego niemłodą już, posmutniałą twarz, wysokie czoło, na którym czas wyżłobił głębokie bruzdy, na jego przygasłe w zwątpieniu oczy i krzepką, zdolną jeszcze do intenzywnej pracy postać. Wtedy przychodziło mu na myśl, że ten człowiek marnuje się tutaj, a może jeszcze wiele zdziałać. I przezwyciężał bojaźń przed tymi dniami, które nadejdą, kiedy Birke odjedzie na zawsze...

A odjazd ten stawał się coraz bliższy, gdyż Związek Nauczycieli w Palestynie, w którym Birke miał wielu znajomych, nawet przyjaciół, dowiedziawszy się o jego bezrobociu, nadesłał list wzywający go do nowej ojczyzny.

Rozpoczęły się przedwyjezdne formalności, kłopoty... Przygotowanie metryk, dowodów osobistych, papierów, posyłanie listów, odbieranie listów i ciągłe ich oczekiwanie. Poczęła świtać nadzieja. Do pokoiku, gdzie obaj z Mendką mieszkali, wkradły się powoli promienie, dawno już tutaj nie widziane. Wyjazd stał się zupełnie pewny.

Radość Birkego udzieliła się i Mendce. Cieszył się ogromnie każdą dobrą nowiną. Wolny od zajęć czas zajmowały mu myśli o wielkiej podróży, która czeka jego dobrodzieja.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Dzieci-wygnańcy

Gdy mroźny tnie śnieg i burza szaleje,
W kominie wiatr gwiżdże i tańczy,
Pomyślcie, jak straszne przechodzą dzieje
Dzieci, tułacze-wygnańcy.

Pomnijcie, że gdzieś tam w zbąszyńskiej równinie
Ustały dziś śmiechy i tańce,
Że żyją w namiotach wśród mroźnej zimy
Dzieci, tułacze-wygnańcy.

Że w ciemnym baraku, co skuty jest lodem
I biedny, jak jego mieszkańcy,
Płaczą ze zimna, przymierają głodem
Dzieci, tułacze-wygnańcy.

Więc niech im wszyscy z pomocą spieszą,
Gdy będą dziś śmiechy i tańce,
Niech się podarkiem naszym ucieszą
Dzieci, tułacze-wygnańcy.

Marian Herzig, (*Brzozów*)

W święto Purim pamiętajmy o dzieciach uchodźców!

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

X. Wykaz.

Klasa IV A. Szkoły hebrajskiej w Krakowie, jako dochód ze sprzedaży znaczków	5 zł 50 gr
Klasa VI. B. Szkoły hebrajskiej w Krakowie . . .	25 « —
Oleś Feiner, Kraków . . .	1 « —
Fredzio Szancer, Kraków .	1 « —
Jurek Laxberger, Kraków .	1 « —
Tadzio Jakubowski, Kraków.	1 « —
Dotychczas wykazano . .	220 « 80 «
Razem	255 zł 30 gr

Ponadto *Wiktor Statter* (*Maniowy*) oraz *Halina Ginsburg i Lusia Graubart* (*Kraków*), nadesłali ciepłą odzież, bieliznę i słodycze, *Hanka Jassem* (*Kraków*) — książki.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec a zarazem prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych, ciepłej odzieży i polskich książek szkolnych.

Redakcja „Okienka"

Skrzynka pocztowa

Rymuj - Rymarko: Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi. Wiersze bardzo szlachetne w treści, w formie słabsze. Zamieszczona przez nas niegdyś ładna praca, pisana prozą, wskazuje, że tylko rymy przeszkadzają »Rymarce«. Prosimy o dalsze prace.

Fryda Wasserberg (*Bielsko*): Twoje bardzo miłe i serdeczne słowa sprawiły nam wiele radości i bardzo za nie dziękujemy. O życzeniach Twoich pomyślimy.

D. Rottenberg i Ninka H. (*Kraków*: Dziękujemy za pamięć. — Niestety, mimo naszego apelu, jeszcze ciągle znajdują się dzieci, które podają cudze prace lub zagadki jako swoje. Wobec ogromnej ilości nadsyłanych zagadek nie jesteśmy w stanie badać wszystkich, czy były już gdzieś zamieszczone. Ale nie będziemy na przyszłość zamieszczać zagadek, nadesłanych przez czytelników, którzy nas wprowadzili w błąd ?

Aleksander Beker (Kraków): Prosimy o artykulik, zobaczymy czy się nadaje.

Anna Spatz (*Stanisławów*) *Nisia Samuel* (*Kraków*), *Marek Fajn* (*Łódź*): Jak już pisaliśmy, nie możemy odpowiadać wszystkim nadsyłającym zagadki czy są dobre, czy je zamieścimy i kiedy. Pozdrawiamy serdecznie.

Dinka i Bronia Diamant (*Chrzanów*): Bierzecie udział w losowaniu. Pozdrawiamy serdecznie.

Salomon Dunica (*Kraków*): Kto jest autorem wiersza »Pragnienie« ? A zagadki chyba nie są Twego pomysłu.

Olga Mondschein (Kraków): Dziękujemy za pamięć, może z czasem i taki kącik u nas się znajdzie.

Sobel Renata (*Sanok*): Dobrze, że znowu napisałaś do nas. Przesłana zagadka była już drukowana w »Okienku«. Pozdrawiamy.

Michaś Glube (Kalisz): Dziękujemy serdecznie za pozdrowienia. Kupon wycina się i dołącza do rozwiązań, ale stali abonenci są zwolnieni od tego.

Rita Urbach (*Katowice)*: Tłumaczenia można nadsyłać, ale nie z książek szkolnych i należy podać dokładnie skąd wzięte.

Adam Czaczkes-Akselbrad (*Lwów*), *Aleksander Zandberg* (*Częstochowa*), *Nada Wizental*, *Edzia Karo* (*Łódź*) : Witamy Was bardzo serdecznie w »Okienku«.

Wychowankowie Domu Sierót Żyd. (*Rzeszów*), *Marcel Fleischer* (*Tarnów*), *Julian Trau* (*Lwów*), *Filek Lapiówker* (*Kamionka*): Ślemy Wam serdeczne pozdrowienia przez »Okienko«.

Wilek Gleitman (*Kraków)*: Do zagadek należy dołączać rozwiązania.

Naum Rabinowicz (*Łódź*): Wszyscy, którzy nadsyłają rozwiązania zagadek, biorą udział w losowaniu nagród. O zagadki prosimy, ale oryginalne i *własnego pomysłu.*

*

HALLO! *Rita Urbach* [Katowice, Pocztowa 12/14 m. 5] pragnie nawiązać korespondencję z dziewczynką w wieku 12 lat.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr. 6 (42) ROZWIĄZALI TRAFNIE :

Chimowicz Harry, Częstochowski Szmulek, Fiszow Rut, Fajn Marek, Jakubowicz Leon Tadeusz, Jerozolimska Hanka, Kaufman Samuel, Karo Edzia, Majeranc Dziunia, Rotsztejn Noemi i Gutman Erika, Rabinowicz Naum, Rozencwajg Zew, Sochaczewska Tunia, Teich D. i Zajde M., Wizental Nada, Złotnik Hala (Łódź), Czaczkes-Akselbrad Adam, Trau Julian (Lwów), Diamant Dinka i Bronka (Chrzanów), Drobner Zosia, Frisch Zew, Gleitman Wilek, Ginsburg Halina, Grajower Sara, Gottesfeld Izio, Klug Jagusia, Kluger Hania i Syma, Lubka Samuel, Rottenberg D. i Ninka H., Sternberg Anna (Kraków), Drach Frydzia, Schmorak Br. (Bołszowce), Gottlieb Eliasz, (Rzeszów), Jäger Józef (Stryj), Jekel Paulina, Neuman Leon (Tarnów), Landau Rachela, Geller Abraham (Gorlice), Mindelgrün Ewa (Nowy Targ), Neustadt Rózia (Oświęcim), Schanzer Wera (Bielsko), Spatz Anna (Stanisławów), Szrajer Estera (Dubno), Lapiówker Filek (Kamionka), Diamant Jachcia (N. Sącz), Friedman Lusia, Goldenberg Zosia, Dorner Milek (Kraków), Nomburg Hanka (Łódź).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Beker Al., Dunica Salomon, Frohwirth Maryla, Ferber Renia, Gross Lola, Liebeskind Rita, Lewi Hela, Mondschein Olga, Samuel Nisia, Sorkin Maryla (Kraków), Brad Irka (Żywiec), Burta Artuś, Żupnik Hesio (Przemyśl), Barbasch Jankuś (Mielnica Pod.), Fleischer Marek (Tarnów), Gleich Ania (Chrzanów), Glube Michaś (Kalisz), Güchner Leon, Langer Kitty, Langfelder Lilly, Wasserberg Fryda (Bielsko), Küchler Blimcia (Wiśnicz), Kron Rysio (Skałat), Litwak Uszer (Równe), Milch Bunio i Edzia (Bołszowce), Propper Judyta (Wadowice), Steiner Berta (Kosów Huc.), Sobel Renata (Sanok), Steiger Luba (Czortków), Tadanier Aleks. (Szydłowiec), Urbach Rita, Goldfinger Rebeka (Katowice), H. Kleinhaut (Koszyce), Lanz Józef i Ignacy, Mark Wilek (Kraków), Flechtman Mala (Węgrów).

przez Wesołe Okienko

Purimowa niespodzianka





1 **Idzie sobie biedny człek,
a choć młody jeszcze wiek,
trochę chwiejny jego chód,
w brzuchu marsza gra mu głód.**

2 **Przed piekarnią stanął chwilę,
zapach ciastek pieści mile,
a on, biedak, tylko chciał,
żeby jedną bułkę miał.**

3 **»Panie piekarz, daj pan chleba,
bo okropnie jeść mi trzeba«.
Lecz ten mówi, patrząc w kąt —
»Nie ma nic i fora stąd«.**

4 **Smutne było jego lice,
gdy powrócił na ulicę,
a przed wejściem niby bies,
Leżał sobie czarny pies.**



5 **Opuszczając sklepu sionek,
wlazł psu piekarz na ogonek.
Piesek warknął hau-hau-hau!
Piekarz krzyknął au-au-au!**

6 **Bo ten pies był bardzo zły,
wbił w piekarza nogę kły.
Dla biedaka cud się stał,
bo na Purim torty miał!**

L. M.

Spóźnił się

ARTYSTA-MALARZ [pyta gospodarza na wsi]: — Czy tu są jakie ładne rzeczy do malowania?

GOSPODARZ: Były, ale już jeden malarz je namalował.

Zanik pamięci

ROMCIO: Tatusiu, chodź prędko, Rysiek stracił pamięć! Myje sobie dzisiaj po raz drugi ręce!

Woli jeść

Siostra pyta się młodszego braciszka: — „Czym wolałbyś być: małym ptaszkiem czy małym kwiatkiem?“ Po namyśle braciszek odpowiada: „Małym ptaszkiem, bo on je, a kwiatek nie.

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe

Przeskakiwanka purimowa

nad. Aleks. Beker, Kraków

P	Ś	A	U	W	D
R					R
O		PURIM			I
E					O
O					I
T	N	T	M	S	Ę

Zaczynając od lewego górnego rogu i przeskakując ciągle tę samą ilość liter, ułożyć określenie święta Purim.

Rozwiązanie zagadek z Nr 6 (42)

1 **List rebusowy:** Kochane Okienko! Niedawno chorowałem na grypę i jeszcze nie wychodzę z domu, Dlatego postanowiłem napisać do „Okienka" rebusowy list. Wprawdzie długo już nie pisałem, ale szanowna P. Redaktorka musi wziąć pod uwagę to, że chodzę do II. kl. gimn. i mam dużo pracy w szkole. Teraz jednak, jak już wspomniałem, mam czas, zasyłam więc Okienku, prócz tego listu, także rozwiązania zagadek i z głębi serca płynące życzenia szczęścia i dalszego rozwoju.

Do widzenia
Götz Abraham

P. S. Bardzo mnie cieszy, że Okienko stało się tygodnikiem.

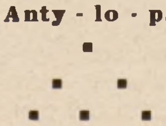
Błędy: wziąść zamiast wziąć, uwage zamiast uwagę, rebusowaty zam. rebusowy i brak kilku przecinków.

2 **Zastanów się:** List został znowu wrzucony do skrzynki, a więc nie doszedł do rąk służącego.

3 **Figielek:** **Rozwiązanie**

4 **Szarada:** **Anty - lo - pa.**

5 **Zagadka:**



Logogryf

nad. Dinka i Bronia Diamant Chrzanów

x — — x 1. Niepowodzenie
x — — x 2. Zjednoczenie
x — — x 3. Takt
x — — x 4. Przyrząd do szycia
x — — x 5. Wytwórnia mąki

Początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół dadzą aktualne rozwiązania.

Wizytówki

1. *nad. Lili Kahane, Łódź*

JASIA WUŁOG

Gdzie mieszka ta pani?

2. *nad. Juliusz Schildkraut, Rzeszów*

LOTAR GRINOTI

Jaki jest zawód tego pana?

3. *nad. Rita Liebeskind, Kraków*

R. MAZUR

Jaki jest zawód tego pana?

Zagadka matematyczna

nad. Józio Hirschhaut, Kraków

Napisać 1000 siedmioma jednakowymi cyframi.

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Beker Al., Frisch Zew, Gleitman Wilek, Liebeskind Rita, Lewi Hala, Rottenberg D. i Ninka H., Sternberg Anna, Samuel Nisia [Kraków], Barbasch Jankuś [Mielnica], Diamant Dinka i Bronia [Chrzanów], Fiszow Rut, Rotsztejn Noemi i Gutman Erika [Łódź], Steiner Mina [Kosów Huc.], Sobel Renata [Sanok], Urbach Rita [Katowice], Wasserberg Fryda [Bielsko], Zandberg Aleks. [Częstochowa], Jachcia Diamant [N. Sącz], Zosia Goldenberg, Józef i Ignacy Lanz, Ign. Kleinman, Milek Dorner [Kraków], »Kogucik« i »Pisklę« /Łódź/.

NAGRODY OKIENKA:

Za rozwiązanie zagadek z Nru 6 (42) otrzymali drogą losowania następujące nagrody.:

I. — wieczne pióro — *Leon Tadeusz Jakubowicz, Łódź*
II. — książkę BRENDY PAGE „WSPÓŁZAWODNICZKI" — *Rózia Neustadt, Oświęcim*
III.a — ołówek automatyczny — *Harry Chimowicz, Łódź*
III.b — bezpłatny kwartalny abonament „Okienka" — *Lusia Friedman Kraków*
IV.a — ołówek mechaniczny — *Ania Gleich, Chrzanów*
IV.b — ołówek mechaniczny — *Rita Urbach, Katowice*
V. — grę towarzyską — *Wilek Mark, Kraków*

Nagrody odebrać można w Redakcji «Okienka» (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popołudniu. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Rozwiązania zagadek z nr. 9 (45) nadsyłać można najpóźniej do dnia 9 marca b.r.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa